Nr. 90. Cena 4 centy. Rok II.

Wychodzi codziennie o 8mej rano.
Przedpłata w miejscu i z przesyłką 3 razy w tyg.:
rocznie . . 12 złr.
ćwierćroczne 3 „
miesięcznie . 1 „
Z przesyłką pocztową:
rocznie . . 15 złr. — c.
ćwierćrocznie 3 „ 80 „
miesięcznie . 1 „ 30 „
„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany) rocznie 8 złr. kwartalnie 2 złr.

DZIENNIK LWOWSKI

Redakcja w rynku, L. 178 w lokalu drukarni Poremby.
Ekspedycja i ajencja inserat przy placu katedral. pod liczbą 31, w domu Majewskiego.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 c. (oprócz opłaty stęplowej 30 kr.)
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Sobota dnia 18. Kwietnia 1868. — Apolonjusza M. (rzym.) — Ewtychyja Jep. (grec.)

Lwów dnia 17. kwietnia.

W polityce zewnętrznej panuje zmienność prawdziwie kwietniowa, a gdy nas przed świętami straszono wieściami wojennemi, dziś przeciwnie wszystko przywdziewa sukienkę pokojową; oczywiście, że nikt z niewtajemniczonych nie odgadnie, ile we wszelkich podobnych doniesieniach jest fałszu a ile prawdy.

Groźne frazesy dzienników paryzkich, które odwoływały się na olbrzymie uzbrojenia Francji, są widocznie nie na rękę gabinetowi cesarskiemu, który też — jak to zwykle czyni — pierwszej nadarzającej się sposobności użył, aby z trójnoga swego w łasce swej i wspaniałomyślności zapewnić pokój Europie. A pokój ten, czyli właściwie wiara w niego, jest mu tem więcej pożądaną, ile że on właśnie zamyśla o zaciągnięciu pożyczki kilkustmiljonowej na uzupełnienie systemu dróg powiatowych. A i ta okoliczność była dogodną dla rządu, który wykazuje, że pożyczka ta przeznaczona jest na roboty pokojowe

Oto co „Monitor“ dla uspokojenia strwożonych umysłów pisze: „Wczoraj (14. kwietnia b.r.) miał minister sprawiedliwości Baroche przy sposobności rozpoczęcia budowy kościoła w Rambouillet mowę, w której uwiadomił, że projekt ustawy, dotyczący budowy dróg powiatowych, w przyszłej sesji przedłożony będzie Ciału prawo dawczemu“.

„Minister zauważał, że projekt ten, któryfinanse państwa i gminne przez pewną ilość lat naprzód zajmie, jest przedewszystkiem dziełem pokoju, a nie mogłoby ono z ramienia światłego rządu być przedsięwzięte w epoce, kiedy pokój nie jest zapewniony, lub kiedy wojna byłaby możliwą lub tylko do przewidzenia“. Dalej mówił minister: „Gorliwość Cesarza co do przyspieszenia budowy jest zatem nowym dowodem, że chce on pokoju i niema powodu wierzyć w wojnę. Tak jest, Cesarz chce pokoju, uczciwego i wielkiego narodu godnego pokoju. Francja, w zaufaniu na swe siły, jest w skutek swej militarnej organizacji, przygotowana na wszystkie wypadki; nie szuka ona wojny i mniema, że nikt nie myśli o wydaniu wojny. Pokój Europy nie będzie zakłócony; proszę zatem nie wierzyć w owe krzyki alarmujące i frazesy wojenne, które z umysłu lub z nieświadomości perjodycznie się objawiają i oddawajcie się z zupełnem bezpieczeństwem pracom gospodarstwa i przemysłu“.

Podług naszego zdania, słowa te ani nie zmniejszają obaw wojennych, ani podwyższają nadziei pokojowych, gdyż jak wszystkie podobne ekspektoracje rządowe, mogą one w tem lub owem znaczeniu być tłumaczone. Cały zatem krzyk pokojowy jest niczem innem, jak zręcznym manewrem finansowym, aby pożyczkę pod jak najdogodniejszemi zawrzeć warunkami. Jak przeto nie wierzyliśmy zbytnie we wojenny zapał Francji, której cesarz, wstąpiwszy w 60 rok wieku swego, nie tak łatwo zaryzykuje swoje stanowisko, tak teraz nie damy się obałamucić chwilowym pokojowym frazesom — gdyż, jak sam p. Baroche oświadczył: Francja jest przygotowana na wszystkie wypadki.

Przechodząc do własnych spraw, zanotować winniśmy, w jaki sposób „Szlązka gazeta“ odpowiada na powtórzony i przez nas artykuł „Gazecie kolońskiej“, która wykazać się starała, że restauracja Polski nie sprzeciwia się ani interesom Prus, ani Austrji, twierdząc, że Prusy w takim razie nieomieszkałyby oddać tę część swoich posiadłości, które zamieszkałe są przez ludność polską.

Owoż „Gazeta szlązka“ wskazując na granice z r. 1772 wykazuje, że Polacy nie myślą o odstąpieniu ani kawałka ziem polskich, które wówczas należały do Rzeczypospolitej, a ponieważ Polska bez morza byłaby niedorzecznością, przeto najważniejsze nadmorskie miasta pruskie, jak: Szczecin, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Polacy zapewne chcieliby dla siebie windykować. Zwracając zatem uwagę „Kolońskiej gazety“ na podobne roszczenia Polaków, „Gaz. szlązka“ wykazuje błędność jej rozumowania.

Zbytecznem byłoby, gdybyśmy wykazać chcieli złą wiarę „Gaz. szlązkiej“, która tak opacznie przekręciła słowa „Koloń. gaz.“ — gdyż i Szczecin i Królewiec, Gdańsk i Elbląg, są zaludnione przeważnie przez Niemców, którzy tam jeszcze za czasów polskiego panowania osiedli, czy zaś wielka niemiecka ojczyzna cokolwiek na tem zyskuje, jeżeli panowanie swe rozciąga i na obcy sobie szczep — jakim jest polski w W. ks. Poznańskiem i w części Prus zachodnich — tego jako w sprawie własnej nie przesądzamy.

Moskiewscy mężowie stanu.

Zamach z dnia 16go kwietnia okazał w prawdziwem świetle położenie moskiewskiego społeczeństwa i był dowodem, że to, co o niem pisali publicyści Zachodu, zupełnie było prawdziwe. Rząd moskiewski strasznie się przeraził nie wiedząc, kiedy nastąpi przesilenie, które wyszło na jaw po strzale Karakazowa. Przedewszystkiem należało się obawiać reakcji, która też objawiła się w podwójny sposób. Dla zbadania tej sprawy ustanowiono komisję śledczą z Murawiewem na czele, a następnie wydał car reskrypt do prezydenta ministrów, ks. Gagaryna, zawierający zarazem nowy program swej polityki.

W Murawiewie, znanym z swych okrucieństw satrapie wileńskim, ubóstwianym jako zbawcy przez cały naród, widziano raz jeszcze starą, pod knutem wychowaną Moskwę. Na bankiecie, danym na jego cześć w Petersburgu przez klub szlachecki, oświadczył on z dumą: „Czuję się szczęśliwym, że mię car postawił na czele komisji, mającej wykryć haniebny spisek i jego wspólwinnych. Wolałbym umrzeć, niż żeby mi się miało nie udać wpaść na ślad machinacji, które nie są dziełem jednego człowieka, lecz licznych wspólników, postępujących razem podług ułożonego planu. Spodziewam się, że wy moi panowie jak najsilniej mię w tem poprzecie“. Było to wezwanie do szlachty moskiewskiej, aby z własnej ochoty pełniła służbę szpiegów. Murawiew został po raz wtóry dyktatorem; wszystkie władze w całem państwie były mu bezwarunkowo posłuszne. A przecież osiągnął on tylko tyle, że kraj cały ogarnął przestrach i przerażenie. Nihilistkom zakazano używać ubiorów, przez nie dotychczas noszonych, a te, które się nie stosowały do tego zakazu, na długie narażały się więzienie.

Po kilku miesiącach, gdy umysły się nieco uspokoiły, poczęto pytać, co wykryła komisja śledcza? Badania jej były bezskuteczne. Opinja publiczna ujrzała się w swych oczekiwaniach zawiedzioną, a główną winę przypisywano Murawiewowi, którego opuścił rząd a nawet sam Katkow, co do najwyższego stopnia oburzało do niedawna ubóstwianego wieszatela. Często mawiał on: „Wiem ja, dlaczego Katkow na mnie się gniewa: bom nie wykrył żadnego Polaka pomiędzy sprzysiężonymi“. Rzeczywiście żaden Polak najmniejszego nie miał udziału w zamachu. To zapomnienie złamało na duchu dzikiego satrapę; usunął on się w ustronie wiejskie w pobliżu Petersburga. Pewnego wieczora, w sierpniu, rozkazał urządzić nabożeństwo żałobne za poległych w ostatniem powstaniu polskiem, a gdy nazajutrz przyszedł służący do jego pokoju, aby go obudzić, znalazł go w łóżku nieżywego. — W cztery dnie później stracono Karakazowa.

Czarny szpieg.

Opowiadanie osnute na tle stosunków amerykańskich,
Emila Chevalier i F. Pharaon.
poświęcone
Wiktorowi Hugo.

(Ciąg dalszy.)

Pospieszono jej na pomoc; Edwin podnosząc oczy, aby się dowiedzieć o przyczynie zamieszania, poznał swą narzeczoną pannę Rebekę Sherrington, pozbawioną wszelkiego czucia, którą z sali wynoszono. Okropny przyszły koniec życia nie sprawił na Edwinie takiego wrażenia, jakiego na widok tej dziewczyny doznał.

Przez kilka chwil czuł się słabym, serce jego zmiękło, i kilka łez usadowiło się pod rzęsami ócz jego. — Rozproszyły się złote jego marzenia, znikł pogodny horyzont jego nadziei: muszę was pożegnać sny złote, muszę pożegnać kobietę ubóstwianą od lat dziecinnych — trzeba nawet pożegnać zapaloną miłość ku swobodzie, za którą właśnie on teraz umiera!

Myśli te trwały krótko, — nie mniej jednak swoboda dana duszy, zaledwie trwała kilka chwil, przecież łzy stanęły mu tylko w oczach, lecz z pod rzęs nie spłynęły.

Łzy w tej chwili znikły i nikt w całem zgromadzeniu nie pomyślał o jego zmartwieniu, nikt oprócz Elżbiety Coppeland, która wtenczas wzrokiem swoim nieopuszczającym na chwilę Edwina wszystko to widziała.

Tym razem silne wzruszenie powstrzymało dziewczynę młodą od omdlenia.

Skazani odprowadzeni byli do swych kaźni.

Jan Brown poświęcił ostatnie swoje chwile pozostawionego mu życia na czytaniu biblji i uregulowanie swych interesów.

Ten człowiek urodził się na męczennika, miał wiarę apostolską — czystość duszy nie opuszczała go do końca.

Okryty ranami, lękając się pozostania nazawsze kaleką, życzył sobie śmierci, bo jej się nie obawiał.

— Sądzę, mówił on do jednej z dam, która przyszła odwiedzić go w więzieniu, żebym nie mógł postąpić lepiej w sprawie, której całe życie swoje oddałem, jak za nią umrzeć. — Czemże jest śmierć w oczach honorowego i cnotliwego człowieka? Czyż to nie jest największem nieszczęściem dla człowieka czynu, jak dla mnie być przykutym do łóżka i okrytym ranami od kul i pałasza.

W wilję dnia wyprowadzenia go na rusztowanie, pozwolone mu było widzieć się ze swoją żoną. Spotkanie to było okropnie bolesnem.

Więcej jak od sześciu miesięcy pani Brown nie widziała swojego męża. Brown umiał pokryć swoją boleść spokojem religijnym.

— Niech ci Bóg błogosławi, tobie i naszym drogim dziatkom, Marjo — powiedział do niej głosem poważnie cichym; nie płacz, wszystko to bez wątpienia zanosi się na lepsze.... Ja umieram; lecz sprawa, za którą walczyłem, ze mną nie umrze.

Poczem z silną wolą bez wahania się, podyktował jej swój testament w obecności woźnego:

„Charlestown hrabstwo Jeffersohn w Wirginji 1. grudnia 1859 roku.

„Daję mojemu synowi Janowi Brown moją bussolę geometryczną i wszystkie moje narzędzia geometryczne, jeżeli je będzie można odszukać; także moją starą statuę z granitu, która znajduje się rzeczywiście w North - Elba w Stanach Nowego Jorku, niech każe wyryć na dwóch przeciwległych ścianach nowy napis taki, jaki ja mu wskażę.

„Jednak ten pomnik winien pozostać na miejscu dopóty, dopóki jedno z moich dzieci zamieszkiwać będzie w tem miejscu.

„Daję także mojemu synowi Janowi Brown mój zegarek srebrny, na tylnej kopercie którego wyryte jest imię moje.

„Synowi mojemu Owen Brown moją lornetkę i karabin, jeżeli go odszukają, ten właśnie, który otrzymałem w podarunku w Worcester w Massachusetes.

(C. d. n.)

Ów reskrypt, o którym wspominaliśmy, miał zawierać nowy program polityki wewnętrznej; mimo to nie zmienił gabinet petersburski swego systematu w Polsce, lecz dalej prowadził dzieło zniszczenia i wynarodowienia. W Moskwie chciano ze szczętem wytępić nihilizm, w Polsce zaś jego nauki przyjęto jako zasady rządu. Na miejsce ks. Dołgorukowa, zamianował car ministrem policji Szuwałowa, ale równocześnie został także Mikołaj Milutyn, którego dewizą było: „Wśród stepu jedna tylko wieża“, podsekretarzem stanu dla spraw polskich.

Człowiek ten liczący wielu przyjaciół i zwolenników, chociaż znienawidzony przez szlachtę, której potęgę zawsze starał się ograniczyć, postanowił wystąpić także przeciw nihilistom, skoro oni poczęli się gotować do akcji. Wywierał on już przez dłuższy czas wielki wpływ na sprawy rządowe, który się jeszcze bardziej powiększył po zamianowaniu go podsekretarzem stanu. Jego głównymi pomocnikami byli hr. Berg w Warszawie i brat jego, jenerał Milutyn, minister wojny, człowiek pełen ambicji i temi samemi co Mikołaj przejęty zasadami, a później hr. Tołstoj, minister oświecenia po upadku Gołowina.

Na czele ich przeciwników stał Wałujew, minister spraw wewnętrznych, którego zmusić do ustąpienia uważał Katkow za swe główne zadanie. Mniemano, że otrzyma on dymisję natychmiast po zamachu lub równocześnie z Gołowinem, ale Wałujew nie dał się tak łatwo pozbawić swego stanowiska. Jako człowiek utalentowany i dokładnie znający brak stanowczości w charakterze Aleksandra II., umiał on utwierdzić się w posiadaniu swej godności, a korzystając z fałszywego kroku swojego głównego przeciwnika, redaktora „Moskowskich Wiedomostiej“, zawiesił jego pismo na dwa miesiące. Wiedział on jednakże dobrze, że dalsze jego utrzymanie się będzie zależało od jego własnej roztropności; nie mógł się bowiem oprzeć ani na ks. Gagarynie, lub hr. Adlerbergu, ministrze domu cesarskiego, ani na ks. Goreczakowie, kanclerzu państwa i ministrze spraw zewnętrznych, który od niejakiego czasu zajął pewne oddzielne stanowisko. Ten ostatni w oczach narodu moskiewskiego wielką posiada zasługę w skutek stanowczego odrzucenia w r. 1863 wszelkiego mięszania się mocarstw zachodnich w sprawę polską; od tego czasu uważają go powszechnie za znakomitego dyplomatę, choć nie jest lubiany przez stronnictwo narodowe.

Usposobienie cara najlepiej cechuje sposób, w jaki zawieszenie „Moskowskich Wiedomostej“ zostało odwołane. Katkow wyrokiem tym w najwyższym stopniu był oburzony, choć zachowywał się bardzo politycznie. Zrazu oświadczył, że będzie podróżować, chcąc się usunąć z tych sfer, których był wyrocznią, następnie groził, że pojedzie do Genewy, aby z tamtąd ogłaszać swe zapatrywania się na stosunki w Moskwie. To ostatnie byłoby dla ministrów moskiewskich w najwyższym stopniu niedogodne. Car dowiedziawszy się o tem, kazał go sobie przedstawić podczas swego pobytu w Moskwie (mieście) i zawezwał go, aby dalej redagował swe pismo. Katkow jakkolwiek oświadczył, że każde życzenie cara jest dlań rozkazem, przecież wzbraniał się uczynić mu zadość, żądając rękojmi, że dziennik jego po raz wtóry bez wiedzy cara nie zostanie zawieszony przez ministrów, będących jego osobistymi nieprzyjaciółmi. Na to odpowiedział Aleksander: „Jeźli pan będziesz potrzebował pomocy, udaj się do mnie; ja pana ochronię“ i ściskając serdecznie prosił go, aby zapomniał o tem, co zaszło, i wrócił do pióra.

Po tej rozmowie nie tylko zawieszenie tego pisma zostało zniesione, ale nadto potrzeba było tylko drobnej sposobności, aby zmusić do ustąpienia ministra, które je był wydał. Sposobnoćś ta nadeszła; Wałujew otrzymał dymisję, a potąd wywiera na rząd wpływ nieograniczony stronnictwo ultra-moskiewskie.

Korespondencje.

Wiedeń 13. kwietnia 1868.

×Prazka „Politik“, która częstokroć robi nader trafne spostrzeżenia i jest zwykle dobrze poinformowaną, umieściła w jednym z zeszłotygodniowych numerów nader dowcipną uwagę nad poprawkami w Izbie niższej wnoszonemi przez posła Krzeczunowicza, iż „cała logika, cały talent szanownego posła na nic się przydać nie mogły, gdyż p. minister Giskra wiedział już naprzód, że nie ma obawy, aby grono polskie zebrało się do jakiego stanowczego wystąpienia.“ Zapewne „Politik“ się myli, — lecz niestety, zdanie jej podziela cały ogół polski, z wyjątkiem galicyjskiego koła wzajemnej admiracji, które na prawdziwe nieszczęście kraju dostało się do kierownictwa.

Że polityka, w jaką się większość delegacji polskiej bawi, żadnego dodatniego nie przyniesie skutku, od dawna wszystkim wiadomo; że błędy, jakie popełniła, niczem się więcej naprawić nie dadzą, czuje dobrze kraj cały; lecz rzecz dochodzi nareszcie do tego, iż nawet niemieckie liberalne pisma poczynają sobie z delegacji przedrwiwać. Wycisnąwszy z niej sok jak z cytryny wyłącznie na własną korzyść, odrzucają ją w kąt jako niepotrzebne narzędzie. Słuszna to kara za zarozumiałość, nieuctwo, i brak politycznego taktu; — słuszna kara, iż Galicja nie otrzymała żadnego prawdziwego politycznego ustępstwa, gdyż zrobiwszy zły wybór ludzi, przyjęła solidarność za ich błędy, i nie umiała wyrzec się polityki, która przestała iść wspólnie z interesem tak narodowym, jak i państwa. Lecz nieudolność delegacji polskiej w Wiedniu miała znaczenie daleko donioślejsze, aniżeli uszczeplenie praw jednej prowincji, gdyż złe skutki odbiły się w wszystkich ziemiach polskich, i zdyskredytowały tam do reszty tak nazwanych mężów stanu galicyjskich.

Próżne są przeto wszelkie deklamacje, iż Galicja objęła kierownictwo polityki polskiej, iż zajęła to miejsce, które się przedtem należało Kongresówce, etc. gdyż dotąd wszędzie góruje tylko partykularyzm prowincjonalny i nic więcej, polityka zaś polska Galicji uwydatniła się najdobitniej *wypędzaniem emigrantów polskich* z kraju. Fakt ten jedyny, jaki istnieje w dziejach, nie przyczyni się zapewne do utrwalenia wpływu na inne pzowincje, i dziwnie odbija od ciągłych skarg na brak krajowców fachowo uzdolnionych, gdy przecież nader prostą rzeczą było, zużytkować pod ręką będące siły polskie, które na wygnaniu marnieją. Nikt się nie zdobył ani w kraju, ani w delegacji, żeby w tej mierze przeciw temu wystąpić i ostre a słuszne słowo prawdy wypowiedzieć, a tak powstał nowy mur chiński, który wszystkich prawdziwie po polsku myślących od nowożytnych polityków galicyjskich przedziela.

W takich warunkach nie powinno nikogo zadziwiać ostatnie postanowienie Rady miejskiej krakowskiej. Mógł Kraków zrzec się chętnie wszelkiej odrębności administracyjnej i na korzyść sprawy narodowej znieść biedę i upadek, jeżeli tego interes kraju wymagał. lecz śmiesznem jest żądać, aby to uczynił dla rusko-niemiecko-galicyjsko-prowincjonalnej polityki, w której przez najlepsze szkło dobrej woli polskości dopatrzeć trudno. Krzyki i hałasy nie zastąpią tego, czego rzeczywiście nie staje. Gdyby się przeto „Gazeta Narodowa“ była raczyła nieco zastanowić, nie byłaby tego postanowienia nazywała Targowicą, gdyż jeżeli się godzi tem mianem dziś coś napiętnować, to z pewnością nie co innego, jak teraźniejszą politykę galicyjską w obec sprawy polskiej, której to polityki źródło płynie głównie z Galicji wschodniej. Że zaś w Galicji zachodniej coraz silniej wyrabia się przekonanie, iż z dotychczasowej polityki żadnego wyjścia nie ma, że dzisiajszych mężów stanu galicyjskich w ich zamarłym uporze nikt nie przekona, przeto nic dziwnego, że myśl niezadowolenia musiała się objawić.

W dzisiejszem położeniu naszem nie pozostaje nic innego, jak krzewić ducha i wzmacniać się wewnętrznie, oczekując lepszych czasów, a prąd taki może wychodzić nawet z najmniejszego swobodnego kraiku; co dowiódł już raz Kraków, za czasów wolnego miasta. Poświęcać ten wpływ moralny, ten węzeł duchowy, który dotąd łączył razem wszystkie kraje polskie. dla jakiejś wielkiej niby polityki, która jest rzeczywiście żadną polityką, lub najohydniejszem sobkostwem przybranem w szumną frazeologję, doprowadziłoby do rzeczywistego i szybkiego upadku moralnego, z którego przebudzenia już niema. Pierwszeństwa zrzekł się był Kraków na korzyść Lwowa, lecz gdy politycy Lwowa z tego korzystać nie umieli, gdy tak postępują, jak gdyby inne kraje polskie nie istniały na świecie, nic dziwnego, że pragnie odzyskać swe znaczenie, gdyż je lepiej na korzyść sprawy zużytkować zdoła, nie będąc skrępowanym jakąś solidarnością polityki celów nieokreślonych, a częstokroć niedorzecznych. Jaki był wpływ Krakowa na ogół krajów polskich i to do ostatnich czasów, wiemy doskonale; o Lwowie wolimy zamilczeć. Jakich ludzi wydała wszechnica i zakłady naukowe krakowskie, wie cała Europa; Lwów wydał dotąd obietnic co nie miara. W tym sporze będzie miał Kraków po swej stronie wszystkich Polaków nie stąpających po śliżgich drogach prowincjonalnej polityki, przenoszących rzeczywistość nad obietnice, chociażby przeciwko temu krzyczało dziesięć „Gazet Narodowych“. Nie Kraków to ma dążność separatyzmu, gdy pragnie połączyć się znów duchem z innemi krajami polskiemi! Któż tu zawinił, jeżeli nie to grono, które ducha polskiego na każdym kroku zapoznaje, wciąż plecie o inteligencji, a któremu wszelkie zbliżenie się do niej wstrętne. Lepiej było nie pomagać utworzeniu się rządów centralistyczno-niemieckich, — nie byłoby dziś potrzeby występować z skargami, iż Kraków idzie w myśl tych rządów, wspierając rozczłonkowanie krajów koronnych. Lepiej było postawić Galicję jako odrębną całość, lepiej nawet połączyć z Koroną Węgierską, niż wspierać bezmyślnie liberałów niemieckich, a dziś się obawiać, iż się Galicja może rozpłynąć w Cislajtanji. Lecz co tu mówić o logice i o myśli politycznej; — te dwa pojęcia nie spotkały się podobno nigdy jeszcze nawet przypadkiem z szanowną delegacją Reichsratu. Skutki tego objawiają się już dziś; — nie potrzeba długo czekać, będzie ich więcej.

Wiadomości polityczne.

Austrja i Węgry. Złączony Wydział prawniczo-finansowy Izby wyższej Rady panstwa obradował 15. b. m. nad ustawą o lichwie i przyjął uchwałę Izby niższej z małemi tylko odmianami. Najważniejsza odmiana polega na tem, że w razie odsetki z prawa a więc nie z umowy przyznane być mają, rozróżnia się hypotekowane wierzytelności od niehypotekowanych; za pierwsze ma przyznać ustawa 5% a za drugie 6%. Sprawozdawcą wybrano dr. Zelinkę.

Odnośnie do projektu ustawy o politycznej organizacji państwa donosi „Tagespost“, że było wprawdzie zamiarem rządu zapytać sejmy krajowe, jakiej sobie życzą organizacji, ponieważ jednak sprawa bardzo była pilną, więc ograniczył się p. Giskra na konferowaniu z pojedyńczemi delegacjami i wniósł w następstwie projekt organizacyjny. Projekt ten w Izbie niższej przedyskutowany i przyjęty natrafia obecnie w pojedyńczych krajach koronnych a mianowicie u nas na silną opozycję i to zupełnie słuszną. Skoro bowiem ustawy zasadnicze państwa nie orzekają, że organizacja administracyjna należy w zakres Rady państwa, więc też Izba niższa nie miała kompetencji obradować nad tem, a to tem bardziej, ileże narzucenie sprawowania pewnych czynności gminom miejskim należy do ustawodawstwa krajowego. Posłowie nasi jednak, uwiedzeni pięknemi słowami p. Giskry, nie podnieśli wcale tego zarzutu i dali się znów, nie wiemy już po raz który, od centralistycznej Izby w pole wyprowadzić, a co gorsza, dozwolili, by samorząd krajowy zredukowany i tak do mikroskopicznych rozmiarów, jeszcze bardziej został ścieśniony. Dziś zacna reprezentacja nasza wywodzi swe żale po dziennikach narzekając na nieumnienność Niemców, którzy ich ukrócili; — zapóźne skargi — wszak wszystko to można było przewidzieć i przewidziano nawet, lecz delegacja, jak Tomasz niewierny, nie wierzyła, dopokąd się nie sparzyła. Niechże tedy dziś stara się z własnej inicjatywy wycofać się z tego fatalnego położenia, skoro pierwotnie nie słuchała głosów z kraju pochodzących.

Ze spraw zewnętrznych donosimy, że ministerstwo zamyśla radykalne zmiany przeprowadzić w dyplomatycznym organizmie zastępstwa państwa. akredytowanego przy dworach zagranicznych. Artykuł, Augsburskiej gazety“ pod napisem „Dyplomacja austrjacka“ ma być niejako zapowiedzią tej reorganizacji. W tym inspirowanym artykule wykazano, że dyplomacja państwa od dwudziestu i pięciu lat mimo zmian terytorjalnych i politycznych w jednem obraca się kółku i to do tego błędnem i że tak w 1854 i 1859 jak i podczas wojny szlezwicko-holsztyńskiej i pruskiej jak najgorzej się przysłużyła państwu. Nie dość bowiem, że dyplomaci austrjaccy nigdy o niczem nie wiedzieli, lecz co gorsza, fałszywe podawali wiadomości. Znaczną część niepowodzeń 1866 przypisują złym informacjom dyplomacji austrjackiej, która dotychczas, zamiast pilnować spraw, ograniczała się na ostentacjach.

Telegramy z Pesztu donoszą, że minister finansów przedłożył 16. b. m. Izbie niższej budżet i motywował to przedłożenie. Projekt budżetu wykazuje 1.800.000 złr. niedoboru. Równocześnie z budżetem przedłożył p. Lonyay kilka projektów do ustaw o bezpośrednim i pośrednim podatku i o umocowaniu do dalszego pobierania obecnych podatków. Czeskie dzienniki donoszą, że p. Giskra podczas dwudniowego pobytu swego w Peszcie odwiedził Franciszka Deaka i odbył z nim konferencję, na której sprawa wojskowa omawianią była. Deak miał się wyrazić, że on i jego stronnicy, którzy jak wiadomo stanowią większość, będą w sejmie głosować za jednością armji. Wiedeńskie dzienniki klerykalne podnoszą z niejaką ostentacją, że w Węgrzech panuje zupełna zgoda między rządem a kościołem, czego najwybitniejszym dowodem mają być odwiedziny barona Eötvös ministra wyznań, u prymasa w Granie. Nie przeczymy temu wcale, zwłaszcza że w Węgrzech od czasu za

wartej ugody z Cislitawją nie istnieje zupełnie konkordat, więc też niema najmniejszego powodu do sporów. Zresztą duchowieństwo węgierskie trzyma zawsze z narodem i umie poddać się ustawom krajowym.

„Debatte“ wiedeńska donosi, że po uchwaleniu budżetu węgierskiego zajmą się Izby sprawą kroacką i prawdopodobnie przeprowadzą ugodę. Większość Izby poselskiej zamyśla wyjść z tego samego stanowiska, które zajęła przed dwoma laty i dać Kroacji autonomję żądaną. Podówczas Węgry nie były jeszcze samoistne, więc skłonne do ugody, dziś mimo samoistności i mimo że większość po ich stronie, nie myślą wcale cofać danego słowa i szczerze wziąść się do ugody.

Francja. Prasa rządowa stara się wszelkiemi siłami osłabić niekorzystne wrażenie, jakie sprawił niezręczny artykuł „Constitutionel'a“, odpowiadający na propozycję ogólnego rozbrojenia, uczynioną przez dzienniki moskiewskie. Organa ministerjalne kładą nacisk na serdeczne stosunki z Prusami, przedstawiają układy w sprawie północnego Szlezwiku jako wcale nie zerwane, które jeszcze pomyślnym mogą być uwieńczone skutkiem i stanowczo zaprzeczają, jakoby Danja żądała interwencji innych mocarstw. „La France“ podaje list z Kopenhagi, który powiada, że kroki dyplomatyczne gabinetu duńskiego ograniczają się na wręczeniu reprezentantom dwóch czy trzech rządów zagranicznych odpisu instrukcji z dnia 9. marca udzielonej p. Quade,

Zwracanie uwagi w niepewność sytuacji i wykazywanie obecnego położenia Europy, jako nie wróżącego długiego pokoju, z czem nieustannie występują dzienniki opozycyjne, jest na dziś bardzo na rękę dla gabinetu tuileryjskiego. W obec zbliżających się bowiem rozpraw w Ciele prawodawczem nader niedogodnem byłoby dla rządu szerzenie się przekonania o trwałości pokoju, a więc że wysoki budżet ministerstwa wojny jest zupełnie niepotrzebnym a nawet szkodliwym. Gdyby nie wzgląd na chwilowe potrzeby, mógłby rząd z łatwością zmusić większość części dzienników do zaprzestania tych nieustannych wyrzekań na grożące spokojowi Europy wojny i zaburzenia.

W Paryżu nie małe sprawiło zdziwienie, że młody cesarzewicz właśnie przed swą pierwszą komunją przedsięwziął podróż do Cherbourga i Havre. Podróż ta ma jednakże cel religijny. Młody książe ma się bowiem udać z Lorient do St. Anne d'Auray, miejsca w Bretagne, słynącego cudowną Matką Boską. Cesarz i cesarzowa dawniej już byli w St. Anne.

Niemcy. Z Monachjum donoszą, że tamtejsze stronnictwo pośrednie ułożyło swój program. Główne jego punkta są następujące: utrzymanie przymierza z Związkiem północno-niemieckim, i Związku cłowego jakoteż ich wykończenie. Inne mocarstwa powinny Bawarję widzieć zawsze gotową do wszelkich ofiar dla całości i honoru Niemiec. Stronnictwo to potępia stanowczo usiłowania, dążące do odosobnienia Bawarji i wmięszania mocarstw zagranicznych w wewnętrzne sprawy niemieckie. Dzisiejszy stan Niemiec jest tylko stadjum przechodowem ku stałemu, który sobie stronnictwo to wyobraża jako połączenie północnych i południowych Niemiec i ścisłe przymierze z Austrją. Wstąpienie Bawarji do Związku północno-niemieckiego nie uważają oni za stosowne, przeciwnie są za utrzymaniem jej samoistności w przyszłej organizacji Niemiec. — W końcu powiadają autorowie programu: „Czynności ministerstwa, opierające się na ustanowionych zasadach, znajdą w partji pośredniej silną podporę; stronnictwo to musi się usilnie starać udowodnić swą solidarność z ministerstwem.“

Organ ministerjalny „Post“ zapewnia, że Danja oświadczyła w Paryżu i Wiedniu, iż jest zdecydowaną nie prowadzić dalej układów z gabinetem berlińskim, lecz założyć protest z zastrzeżeniem swych praw. Francja rozpoczęła się w tym względzie porozumiewać z gabinetem wiedeńskim, który jednakże miał oświadczyć, że udziału w proteście nie przyjmie.

Włochy. Z Florencji donoszą, że konwencja wrześniowa zostanie odnowioną z dodaniem tej ważnej klauzuli, że najdalej w dwa miesiące po ratyfikacji tego układu wojska francuzkie opuszczą państwo Kościelne. W krótkim czasie zostanie ona zapewnie ogłoszoną wraz z zmianami, poczynionemi w konwencji z 15. września.

Ricciotti Garibaldi, o którego przyjeździe przez Paryż donosiliśmy naszym czytelnikom, znajduje się obecnie w Londynie, dokąd miał się udać w celu zakupienia znacznych zapasów broni.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Sprzedaż dóbr skarbowych. Z Wiednia donoszą, że połączone konsorcjum, składające się tak z pierwotnych dwóch spółek galicyjskich jak i kapitalistów niemieckich i czeskich, przedłożyło już rządowi warunki zakupna dóbr kameralnych tak czeskich jak i galicyjskich; kwota ofiarowana ma zupełnie odpowiadać wartości odnośnych dóbr, lecz spółka ta żąda, aby wszystkie dobra jej sprzedano, a nie dzielono ich na mniejsze partje. Szczegóły gospodarki rządowej w dobrach tych są istotnie przerażające, gdyż niektóre z nich nie przynoszą nawet tyle dochodów, aby z tego pokryć można raty zaciągniętego z banku długu.

* W sprawie Krakowa wszystkie polskie dzienniki bez wyjątku, gdyż i „Dziennik poznański“ zawiera w tym duchu pisane korespondencje, oświadczyły się za słusznem żądaniem miasta tego — co do ustanowienia drugiej politycznej instancji dla Krakowa i sąsiednich powiatów, podczas gdy zapatrywanie „Gazety narodowej“ podzielają li wiedeńskie półurzędowe dzienniki, jak „Presse“, „Debatte“ i td.; a już ta jedna okoliczność będzie dostateczną dla bezstronnych czytelników, aby osądzić: kto ma oko na dobro i interes kraju! Po której więc stronie Targowica?

Z Brzeżańskiego dnia 15. kwietnia 1868.

(H) Nie dziwcie się, że wieśniak szlachcic wnieść pragnie w łamy waszego dziennika słów parę. Nie dlatego jednak zastrzegam się przeciw zdziwieniu, abym posądzał was o mniemanie, że taki szlachcic, czyli jak go tam nazywają posiadacz dóbr ziemskich — prócz liczyć do sta już więcej nic nie rozumie, jeno wyłącznie z powodu, że może komu zdawać się może, iż ponieważ wy reprezentujecie zasady czysto demokratyczne, żaden „właściciel większych posiadłości“, z wami nie sympatyzuje i że dla nas jako takich jest alfą i omegą galicyjska zasada utylitarności, to też muszę wam powiedzieć, że niejednokrotnie słowa wasze trafiają do naszego serca i przekonania.

Lubo wcale na korespondenta się nie kwalifikuję, toć jednak z obowiązku obywatelskiego postanowiłem wam donieść o tem, co każdemu mającemu dobro ogółu na oku nie może być obojętnem.

Będąc w Brzeżanach, aby zabrać ze szkół dzieci na święta, mimowolnie byłem świadkiem wypadku, który odsłania obraz, o ile troszczy się tamtejsza zwierzchność gminna o bezpieczeństwo miasta.

W Wielki piątek o godzinie 8¼ wieczorem wszczął się ogromny pożar, który niemałego strachu nabawił całe miasto — tem bardziej, że z początku nie wiedziano nawet gdzie i co się pali. Nikt bowiem znać nie dawał, ani nie robiono żadnego alarmu, zatem oczywiście nikt i z ratunkiem nie spieszył; straż ogniowa, zdaje się, wyczekiwała pory, aż łuna oświeci ciemne błotniste ulice, ażeby przypadkowo nie zabłądziła, broń Boże, gdzieindziej. Po dobrym upływie czasu zdecydowali się nareszcie odważniejsi i przybyli na miejsce pożaru.

Lecz o dziwo! przekonano się, że tu nie tylko trzeba było ratować chałupę, ale i sikawkę, która zostawszy przyciągniętą (jak złośliwi ludzie opowiadają: przez dwóch radnych — faktycznie koni nie było), dlatego tylko o mało nie zgorzała, że nie było ani jednej konewki, do zaczerpnięcia tuż w stawie i nalania w nią wody. Wprawdzie sikawkę skutecznie uratowano, ale chałupa spłonęła, i tylko, jeszcze raz powtarzam — zawdzięczyć należy spokojnemu zachowaniu się zywiołów atmosferycznych, że na tem się obeszło.

Dobrze, że tą razą próba nieładu ograniczyła się na lichej chałupie, ale gdyby wśród takich okoliczności wydarzył się pożar w centrum miasta, pytam: coby wówczas zasłoniło zwierzchność gminną od oburzenia publiczności?! Najzabawniejsze słyszałem tłumaczenie się jakiegoś radnego, że konewki przez zeschnięcie porozsypywały się. —

Nie pomału zadziwiłem się dowiedziawszy się, że skarb brzeżański, należąc do tak wielkiego magnata, pomimo, iż jego jest własnością gmach ratuszowy, z którego znaczne ciągnie zyski i tyle innych budynków — w niczem się nie przyczynia w utrzymywaniu przez gminę miejską straży ogniowej, tak dalece, iż ze swej strony nie ma nawet najlichszego jakiegobądź narzędzia. Powiadają, że to wszystko jest skutkiem niedołęztwa rządcy dóbr. ....

* Proszeni jesteśmy o przypomnienie, że termin konkursu na posadę administratora przy Towarzystwie muzycznem z płacą roczną 450 złr. upływa z dniem 20. b. m. Do tego więc dnia tylko przyjmuje kancelarja Towarzystwa podania ubiegających się o tę posadę osób. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w rzeczonej kancelarji codziennie między godziną 4. a 6. po południu

* Wczoraj w południe zgubione zostały dwa klucze sznurkiem związane. Łaskawy znalazca raczy takowe odesłać do redakcji „Dziennika Lwowskiego“ lub do ajencji tegoż przy placu katedralnym.

Sprawozdanie publiczne Towarzystwa pracujących Polaków w Paryżu.

Widząc, jak wielkie niebezpieczeństwo nam grozi, wśród obcych, w braku zajęcia lub na wypadek choroby, i przekonani że radzącym o sobie Bóg dopomaga, — utworzyliśmy, trzy lata temu, towarzystwo ku wzajemnej pomocy.

Ażeby nie rozdwajać i nie rozstrzelać sił naszych, wykluczyliśmy z niego całkiem dyskusje polityczne i religijne a ograniczyliśmy się na dawaniu wsparcia samym tylko stowarzyszonym.

Doświadczenie nas nauczyło, że stale na swe utrzymanie pracujący pełnili swe obowiązki i uiszczali się z należytości skrupulatniej od innych. Lecz nie tylko z tego powodu nazwaliśmy nasze stowarzyszenie *Towarzystwem Pracujących Polaków*, ale niemniej i ze względu na to, że członkowie chcieli tym sposobem wyrazić swoje przekonanie, że pierwszym obowiązkiem człowieka, a przedewszystkiem Polaka w obecnem położeniu, jest, pracować w pocie czoła na swoje i Ojczyzny utrzymanie i dźwignienie; że człowiek żyjący z pracy rąk obcych, nie podporą, ale, jakiekolwiek są jego pretensje, ciężarem jest społeczeństwa: że tylko pracą można zdobyć osobistą i narodową godność i niezawisłość; że tylko przez ciągłą, regularną i fachową pracę i życie praktyczne można poznać dokładnie świat i ludzi, jakiemi są rzeczywiście; że stałą tylko pracą możemy przywyknąć do wytrwałości i porządku, tak wielce nam potrzebnych.

W ciągu swej dotychczasowej czynności usuwając wszelkie tamujące jego rozwój przeszkody a wzmacniając swe siły, Towarzystwo nasze z coraz większą korzyścią działało na rzecz stowarzyszonych.

Paragrafem pierwszym swojej ustawy oznaczyło jako specjalne swoje zadanie: 1.) Niesienie pomocy swym członkom w razie choroby; 2) Wyznaczenie funduszu na pogrzeb; 3) Udzielanie pożyczek; 4) Wyszukiwanie zarobku; 5) Kształcenie się wzajemne.

Od tego celu ani na chwilę dotąd nie odstępując, lecz idąc wytrwale dalej w tym samem kierunku, Towarzystwo z zadowoleniem dziś powiedzieć może, że odpowiedziało założeniu przez siebie zakreślonemu.

Stan kasy, wedle raportu za drugie półrocze 1867 roku, był następujący: dochód 859.20; rozchód 302.50. Pozostało w kasie dnia 15. grudnia 1867 r. 556.70

W miarę wzrastającej liczby członków i ilości funduszów, zamierza Towarzystwo nająć własny lokal w środku miasta i urządzić w nim czytelnię, mianowicie gazet krajowych i emigracyjnych, jakoteż popularne wykłady wszelkiego rodzaju, szczególnie zaś rzeczy polskich, i tym sposobem utworzyć dla Polaków w Paryżu pracujących centrum życia towarzyskiego i narodowego, bez czego, rozproszeni po całem mieście, pojedyńczo nie mamy siły oprzeć się wpływowi otaczającej nas obczyzny i tracimy coraz więcej świadomości o kraju, jego wyobrażeniach, tradycjach, uczuciach i dążnościach.

Towarzystwo nasze, czynne dotąd w zaciszu, na ustroniu, po wielorakich próbach i doświadczeniach, wykazawszy przez kilkoletnią egzystencję i zaoszczędzenie kapitaliku swoją praktyczność, użyteczność i trwałość, — postanowiło wystąpić publicznie i zawezwać czcigodnych rodaków, w Paryżu zamieszkałych, wszelkiego stanu, wyznania i przekonania do czynnego współudziału w rozwoju w mowie będącej instytucji na rzecz ogółu, kraj zaś i jego organa, jeżeli podzielają nasze zasady i dążności, o poparcie moralne.

Rodacy, życzący sobie zasięgnąć bliższych wiadomości, zechcą się zgłosić do członków Rady zarządzającej pod adresami następującemi: Radni: *D'Aystetten*, rue du Faubourg du Temple, 49.; *Abraham*, rue du Transit, 105, Vaugirard; *Kuczyński*, rue aux Ours, 8.; Kasjer *A. Reiff*, rue Hautefeuille 3.; Sekretarz *M. Morawski*, rue Chevert, 7.

Paryż, dnia 5. stycznia 1868 r.

Depesze telegraficzne.

Peszt, 16. kwietnia. Wczoraj przedłożono budżet na posiedzeniu klubu stronnictwa Deaka. Niedobór wynosi 1,300.000 złr.

Bolonja, 15. kwietnia. Piekarze i inni tutejsi rzemieślnicy utworzyli zmowę. Sklepy pozamykano, ale porządek nie został naruszony.

Florencja, 15. kwietnia. Zmowa rzemieślników w Bolonji trwa ciągle jeszcze. Wielu uwięziono.

Paryż, 15. kwietnia. „Monitor“ wieczorny powiada: Stosunki mocarstw europejskich mają charakter prawdziwie pokojowy. Zdania dzienników obawiających się wojny nie podlegają żadnej prawdziwej informacji.

Dymisja br. Budberga, ambasadora moskiewskiego w Paryżu, została przyjętą. W pojedynku z br. Meyendorfem, który się odbył w Monachjum, został br. Budberg lekko ranny.

Paryż, 15. kwietnia. „Etendard“ podaje telegram z Perpignan, który donosi, że w Katalonji ogłoszono w skutek zaburzeń pomiędzy robotnikami stan oblężenia.

Madryt, 15. kwietnia. W Barcelonie wszczęły się rozruchy robotników. Tłumy ludności rozpędziło wojsko.

Bukareszt, 15. kwietnia. Na ponowne reklamacje ze strony tutejszych konzulów odpowiedział rząd rumuński, że w Mołdawji nie prześladowano żydów.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie dnia 17. kwietnia 1868.	Płacą złr.	Płacą kr	Żądają złr.	Żądają kr
Akcje kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m. k.	202	25	203	25
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	177	75	178	25
„ banku hypot. gal. po 200 złr.	—	—	72	—
„ papierni czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. w m. k. (bez kuponu)	75	90	76	20
„ „ „ „ „ w w. a. (bez kuponu)	72	20	72	50
„ „ banku hypot. galic. (bez kuponu)	82	25	83	75
Obligi indemnizacyjnegalic.	64	50	64	80
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowin.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	99	—	99	50
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	88	25	89	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	76	75	77	50
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	—	—	—	—
Dukat cesarski	5	55	5	·0
Napoleond'or	9	33	9	38
Rubel srebrny rosyjski	1	78	1	79
„ papierowy rosyjski	1	59	1	60
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	.	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	72	1	73
Półimperjał rosyjski	9	50	9	60
Srebro	114	25	115	25

Koniczyna czerwona korzec 180 f. netto 32 złr.

Gospodarstwo i handel.

— Lwów 17. kwietnia. Na dzisiejszym targu notowano następujące ceny: mierzyca pszenicy 6.12, żyta 3.97, jęczmieniu 3.01, owsa 1.86, hreczki 3.60, grochu 4.20, kartofli 2.09, sąg drzewa opałowego bukowego 11.68, sosnowego 7.78, cetnar siana 1.19, słomy okłotowej 0.55 pasznej 0.76, funt masła świeżego 0.54, smalcu wieprzowego 0.56, masa wódki 30° 0.90 masa wódki 18° 0.80.

— O stanie zbożowego handlu zagranicznego donoszą z Gdańska 11. kwietnia. Pogoda niestała i chłodna, od środy mieliśmy codziennie deszcz. Wiatr południowo zachodni.

W Anglii tranzakcje zbożowe bardzo spokojne i pokup mały, a lubo ceny rzeczywiście się nie cofnęły, targi jednakże miały w ogóle gorszą tendencję. Dowozy krajowe, jakkolwiek dość mierne, nie zmniejszyły się przecież w ostatnich tygodniach; ztąd ustala się opinia, że zasoby farmerów nie tak wyczerpnięte jak powszechnie sądzono, i chęć do kupna słabnie. Import zagraniczny był mniejszy niż w zeszłych tygodniach, bo z 180 przybyłych ładunków większa część poszła do Francji i Belgii, pszenica jednakże miała trudny odbyt i tylko w mniejszych partjach chętniejszych znajdowała kupców po cenach zeszłego tygodnia. Jęczmień o pół szylinga, groch o 1szylg. na kwarterze droższe.

We Francji przy mniej ożywionym pokupie, w początku tygodnia ceny pszenicy na niektórych placach się podniosły o 45 do 50 centimów na 120 kilogr., na innych utrzymały się bez zmiany, w ostatnich dniach jednakże miały słabszą tendencję. Do Marsylii przybyło mniej ładunków niż w zeszłym tygodniu, lecz ceny zostały bez zmiany, bo dawniejsze zakupy, pokrywają jeszcze potrzeby południowej Grancji, a część północna dość obficie zaopatrzona przez Havre i Dunkierkę.

Żyto żądane, po cenach zeszłego tygognia. Jęczmień bez zmiany.

Przyjechali do Lwowa
z dnia 16. kwietnia.

PP. Tuczyński K. z Skoryk, Złocki W. z Myczkowiec, Żurowski T. z Bereska, Papara H. z Zubowmostów, Stojowski S. z Olchówki, Zarucki S. z Juśkowic, Juzyczyński A. kanonik z Przemyśla, Pukalski J. inszpektor katastru szacunk. z Tarnopola, Hudetz W. z Brodek.

J. Osiecki, wydawca.

Odpowiedzialny redaktor: Dr. H. Jasieński.

Z Drukarni Krajowej M. F. Poremby.